

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 25—29 czerwca 1950 r.

Nr 19

Kazimierz Gołba.

Szymon - Kefas - Piotr

Mieszkańcy osady rybackiej Bethsaida, na północ od jeziora galilejskiego Genesaret, przed każdym sabbatem wcześniej wypływali na połów. Najczęściej już nocą z czwartku na piątek. Łodzi mieli za mało do wspólnego użytku. Kto zatem przybył za późno, nie miał już możliwości wyjechać na głębię, lecz skazany był na łowienie przy brzegu, gdzie ryb nie zbierało się wiele.

Szymon, syn Jony, niecierpliwił się bardzo, daremnie czekając w domu świekry na przybycie brata Andrzeja, z którym wspólnie zapuszczać miał sieć wielką, świeżo powiązaną. Andrzej dnia poprzedniego jeszcze udał się do pobliskiego Kafarnaum, gdzie dokupić miał grubej liny, której im brakło. Nie wrócił jednak na noc. Szymon wiedział, że sam sieci uciągnąć nie zdoła, a u sąsiadów próżno było szukać pomocy, bo każdy łowił teraz dla siebie. Dlatego zlorzeczając na Andrzeja, że czas cenny traci, spać się położył i na noc tę w domu pozostał.

Andrzej zjawił się dopiero rano i zbudził Szymona wołaniem:

— Wstań corychlej, przetrzyj oczy i słuchaj! Znaleźliśmy Mesjasza!

— Co? jak? — strząsał Szymon z powiek resztę snu. — Gdzieś ty był?

— W Kafarnaum. Widziałem Go i słyszałem.

— Mesjasza? Upiłeś się chyba.

— Nie, jako żywo! Głośno już o Nim w Galilei. Ochrzczony został w Jordanie przez Jana Zachariaszowego, który nauczał w Betanii. Herod Jana pochwyć kazał i głowę mu ściąć w więzieniu, lecz Mesjasz uszedł i w Galilei uczniów przy sobie zbiera.

Porwał się Szymon na tę nowinę, choć nie wierzył, by to była prawda. Sam jednak był niedawno wśród tych, co słuchali Jana — Głosu wołającego na pustkowiu — który prostował ścieżki Pańskie i do pokuty przed przyjściem Mesjasza wzywał.

— Zaprowadź mnie do Niego, jak tylko wrócim z połowu — rzekł Szymon. — Niech Go ujrzę własnymi oczyma!

Obaj z Andrzejem wzięli wielką sieć i poszli nad brzeg jeziora. Łodzi nie zastali, bo wszystkie były jeszcze na głębi. Usiedli tedy na urwisku nadbrzeżnym opodal, gdzie wlewa się Jordan, i stamtąd na linach spuścili sieć w zagłębienie, w które czasem zapędzały się ryby przed burzą.

Toń jeziora była dziś spokojna, pobłkitniała od nieba, wyłożona od wschodu przez słońce. Lekki podmuch cesał zmarszczki wodne, skibom zorzanym podobne. Gdy tak siedzieli wpatrzni w wodę, od zachodniej strony, od Kafarnaum, zbliżała się ku nim grupka mężów. Na czele ich szedł Człowiek w białej szacie, który od reszty odbijał swą jasnością. Dostrzegł Go pierwszy Andrzej i szarpnął Szymona za ramię:

— Patrz, idzie ku nam! On!

— Mesjasz?

— Jezus z Nazaretu!

Zerwali się z miejsca, puszczając z rąk liny, które zaraz wciągnęła sieć w wodę. Szymon stał jak urzeczony, nie śmiejąc przemówić słowa. Jasne oczy Nazarejczyka wejrzały mu w serce i duszę i prześwieciły go blaskiem.

— Porzućcie sieci! — ozwał się Jezus do obu synów Jony. — Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi!

— Bądź pozdrowiony, Rabbi! — zawołał teraz bracia, podejmując Go za nogi.

A On położył dłoń na ramieniu Szymona i rzekł:

— Tyś jest Szymon, syn Jony! Będziesz zwał się Kefasem: czyli Piotrem, to znaczy opoka, na której zbuduję Kościół mój!

Szymon, Kefasem-Piotrem nazwany, nie zrozumiał wtedy słów Jezusa. Uczuł jednak, że mu z oczu Jego jasność w duszę spływa, ogarnia go całego i zniewala do pójścia za Mistrzem. I porzuciwszy sieć, razem z Andrzejem przyłączyli się do uczniów, którzy szli za Nim.

* * *

Odtąd Kefas-Piotr towarzyszył Jezusowi wszędzie i wysunął się na czoło apostołów. Patrzył na Jego życie, słuchał Jego nauk, widział cuda, które świadczyły, że „Syn cieśli” z Nazaretu jest Synem Boga żywego. Przywiązał się do Mistrza szczerze, umiłował Go, a później nosił nawet przy sobie kord, by walczyć w Jego obronie. Wśród kolegów-apostołów, pełniących naczelną rolę, jaką mu Mistrz wyznaczył, mirem i zaufaniem się cieszył. On to zazwyczaj zwracał się do Niego w ich imieniu, ilekroć zachodziła potrzeba. Jemu to przyrzekł Jezus w Cezarei dać klucze królestwa niebieskiego. Był jednak Piotr wciąż po ludzku słaby i wciąż wyrzucał sobie, że niedość Mistrza rozumie. Zazdrosny był też ogromnie, że Jezus nie jego, lecz najmłodszego Jana uczniem umiłowany nazywa. Strofował Piotra mistrz po burzy na jeziorze, że jest człowiekiem małej wiary i fal rozruchanych się lęka. Co więcej — szatanem i gorszycelem go nazwał, gdy Piotr nie uwierzył w zapowiedź Męki Pańskiej.

Gdy Judasz przywiódł zbrojne sługi arcykapłana do Ogrójca, by Mistrza pojmać, Piotr dobył korda i ciał jednego z nich, Malchusa, w ucho. Lecz w kilka godzin później, widząc jak bezbronnym okazał się Jezus w rękach siepaczy, złamał się w swojej wierze.

Wprowadzony przez Jana na dziedziniec pałacu arcykapłana Kajfasza, gdzie czeladź grzała się w nocy przy ogniu, poznany został przez odwierną, która go zapytała, zali jest uczniem Pojmanego.

— Nie jestem wcale! — zaparł się Piotr, czując duszę na ramieniu.

Byłby może wymknął się zaraz, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa i usiadł na kamiennych płytach przy ognisku. Musiał się jednak zdradzić wyłkniętą twarzą, bo nabełwem jeden ze sług zaczęł go:



— Zdaje mi się, żeś ty też był z Jezusem, bo mowa twoja cię zdradza, żeś Galilejczykiem jest!

— Człowiecze! — skulił się Piotr ze strachu. — Ani wiem, o kim mówisz.

Sługa oddalił się, lecz wkrótce wrócił z drugim, krewnym owego Malchusa, którego Piotr uciął ucho. Ten przyjrzał się rybakowi i rzekł:

— Czy ja nie ciebie widziałem z Nim w ogrodzie?

— Przysięgam wam — struchlał Piotr jeszcze bardziej — że nie znam tego Człowieka.

I wtedy zapiał kur, a odrętwiały z trwogi uczeń spotkał się ze spojrzeniem Mistrza, którego straża wiodły właśnie przez dziedziniec. Nie wytrzymał tego wzroku, bo wspomniał mu się słowa Jezusowe, które przepowiedziały, jego tchórzliwe zaparcie. Zerwał się nagle od ognia i co tchu wybiegł na ulicę. Gorzka świadomość duchowego upadku i wstyd przed samym sobą pały go jak rana. Nie mógł zapanować nad roztrzęsionym ciałem. Oparł się o mur Kajfaszowego pałacu, a szloch wezbrał mu w piersi. Płakał gorzkimi łzami.

Nie miał też odwagi stanąć nazajutrz pod krzyżem obok Jana i Matki Jezusowej. Z daleka tylko przyglądał się pochodowi na Golgotę. Z daleka też był świadkiem konania Mistrza pomiędzy łotrami. Robił wrażenie rozbitka, który stracił wszystko, lub gracza, który przegrał stawkę życia. Miotła nim głucha rozpacz.

Dopiero cud Zmartwychwstania wlał w Piotra nowego ducha. On to pierwszy z uczniów, na wieść od Marii z Magdali usłyszanej, pobiegł do grobu Mistrza i znalazł w nim puste prześcieradło. Może by jeszcze miał jakieś wątpliwości, ale będąc z apostołami w wieczniku, ujrzał tam Jezusa dwukrotnie, żywego, lecz wchodzącego przez zamknięte drzwi. Uwierzył znowu, by wierzyć aż do śmierci. Mistrz przebaczył mu słabość, przebaczył trzykrotne zaparcie.

* * *

Niebawem znów wypłynął Piotr na nocny połów na jezioro z Janem, Tomaszem i innymi uczniami. Ale choć noc całą spędzili w łodzi, sieć ich była pusta. Świt już wstał, gdy ujrzeli na brzegu człowieka, który rozpałał ogień i wołał do nich:

— Dzieci, a macie co jeść?

— Nie! — odpowiedzieli.

— Zapущcie sieć z prawej strony łodzi, a znajdziecie! — radził Człowiek z brzegu. Zapущciwszy, gdzie kazał, nie mogli jej w pięciu wyciągnąć, tyle w niej było ryb.

— Pan to jest! — zawołał pierwszy Jan.

Piotr usłyszawszy to, nie dał się wyprzedzić Janowi. Wdział szybko chlamide, bo był nagi, i rzucił się w niej do wody, by pierwszy dopłynąć do brzegu. Został tam Jezusa piekącego rybę i czekającego na nich z chlebem.

— Przynieście swoje ryby! — polecił im Pan.

A gdy łódź przybiła do brzegu i ryby upiekli na ogniu, podzielił między uczniów chleb i ryby i rzekł:

— Siadajcie i jedzcie!

A gdy się najedli, zwrócił się do Piotra, wskazując na rybę:

— Szymonie, synu Jony, zali miłujesz mnie więcej niż ci?

— Tak, Panie! — powiedział zawstydzony Piotr. — Ty wiesz, że Cię miłuję.

Wówczas Jezus podniósł przebitą gwoździem dłoń i położył ją na ramieniu Piotra:

— Paś owce moje!

Piotr sam i uczniowie-swiadkowie zrozumieli, że w tej chwili Pan czyni go swoim zastępcą i przekazuje mu zwierzchnią władzę nad Kościołem-owczarnią, jak przyrzekł mu w Cezarei. Ten prosty i słaby człowiek stać się miał opoką, której bramy piekielne nie zwyciężą. On sam chyłac głowę przed rozkazem Pana, nie przeczuwał nawet w tej chwili, jak rozkaz ten wykona. Pomyślał tylko, że chyba umrzeć mu przyjdzie za Prawdę. Dlatego też pytał Pana, jaką śmiercią Go uwielbić.

Jasny wzrok Jezusa przebił przyszłość trzydziestu paru lat i ujrzał Piotra-stareca głową na dół przybitego do krzyża, na wzgórzu watykańskim w światowładnym Rzymie, który ze stolicy cesarów w stolicę Piotrową się zamieni.

Lecz rzekł mu tylko:

— Gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd ty chcesz.

Nie śmiał Piotr pytać więcej o siebie. Lecz spojrział na Jana i ciekawość go wzięła, jaki los gotuje Pan swemu najmilszemu uczniowi. Zapytał o to Jezusa.

— Chcę, aby został, aż wrócę! — odparł Mistrz i jeszcze skarcił Piotra: — Co tobie do tego?

Piotr zrozumiał, że Pan wcale nie umrze i później rozgłosił to uczniom.

* * *

Nigdy by nie spełnił Piotr wyznaczonego sobie zadania, gdyby po Wniebowstąpieniu Pańskim nie nawiedził go zapowiedziany

Duch Św. Pocieszyciel. W ów dzień zielonoświąteczny, gdy był z apostołami i Matką Jezusową w wieczniku, w słabe jego ciało wstąpiła moc niezwykła.

Odtąd nie był to już bojaźliwy rybak, gotowy zaprzeć się Mistrza, ale chorąży Boga, pasterz powierzonej owczarni, apostoł Dobrej Nowiny, namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, pierwszy papież. Natchnionym głosem przemawiał do rzesz, zdobywał dusze Żydów i pogan. Pojmany dwukrotnie przez ludzi arcykapłana, stanął godnie przed Sanhedrynem z innymi apostołami i odparł stawiane im zarzuty. Następnie działał w Cezarei, Samarii, Joppie i Antiochii, gdzie spotkał się z nawróconym świeżo Szawłem-Pawłem. Bosymi stopy przebiegał coraz dalsze kraje.

Za cesarza Klaudiusza był pierwszy raz w Rzymie. Zmuszony stamtąd uchodzić, wrócił do Jerozolimy. W 50 roku po narodzeniu Pana przewodniczył tam soborowi wszystkich apostołów. Najwidoczniej sam Pan kierował nadal ścieżkami jego żywota.

Bo oto kazał wrócić mu do Rzymu, który wybrał na stolicę chrześcijańskiego świata. I choć Neron spalił Rzym, a Piotr — wcześniej niż Paweł — podzielił męczeński los tysięcy wyznawców Chrystusowej wiary, nad światowładnym imperium cesarów zwyciężył krzyż. Gdy zabrakło Piotra żywego, grób jego stał się opoką, na której stanął Kościół Boży, błogosławiący urbi et orbi — miastu i światu — przez całe tysiąclecia.

Kazimierz Gołba.

Lilia Indian kanadyjskich



Świątobliwa Katarzyna Tekakwitha.

Katarzyna Tekakwitha, „Lilia Irokezów”, Dziewica Indianka. Do dwudziestego roku żyła w pogaństwie, ale nieskalana wśród występnego otoczenia. Lubiała modlić się przy wielkim krzyżu w lesie. Jej proces beatyfikacyjny toczy się w Rzymie.

Urodzona 1656 r. w Stanie New York. Chrzest św. przyjęła w kwietniu 1676 r. Umarła w opinii świętości dnia 17 kwietnia 1680 r. w Caughtnawaga w Kanadzie.

Indianie, szczególnie kanadyjcy, odnoszą się z wielką czcią do Świątobliwej swej Siostrzycy Tekakwithy, albo też krótko — Takadia zwanej.

Tekakwitha, z pochodzenia Indianka, przyszła na świat w r. 1656 w małej wiosce indiańskiej, Auriesville położonej na połowie drogi między dzisiejszymi miastami: New Yorkiem i Montrealem. Tekakwitha była córką naczelnika Mohawków — najdzikszego z plemion szczepu Irokezów, matką jej była przemocą uprowadzona dziewczyna szczepu Algonkinów. Zaledwie cztery lata mająca Tekakwitha już postradała rodziców, którzy zmarli na ospę. Dziecina sama przetrwała chorobę ale ślady ospy pozostały na jej twarzy, i wzrok osłabiony. Sierotkę przygarnął do swego ogniska rodzinnego stryj, człowiek o charakterze gwałtownym, popędlivym.

Zmarła matka Tekakwithy była katoliczką, ale nie zdążyła pouczyć córeczkę swej o prawdach świętej Wiary Chrystusowej. Ale czego matce nie było danem, tego dokonał w r. 1667 do Auriesville przybyły w charakterze pośrednika pokoju, misjonarz Jezuita. Przez niego to, Tekakwitha zaczęła pierwszego światła Wiary Chrystusowej.

Jakkolwiek jeszcze nie ochrzczona, Tekakwitha żyła jak najprzekładniejsza chrześcijanka w dziewictwie duszą całą oddana Boskiemu Oblubieńcowi swemu a sercem — bliżnim cierpiącym bądź opuszczonym, smutnym, którymi jak najczulsza siostra się opiekowała.

W r. 1676 w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego Tekakwitha otrzymała chrzest św., a w r. 1677 w pierwsze święto Bożego Narodzenia, przystąpiła po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

Dwa lata jeszcze po przyjęciu chrztu św. przeżyła Takakwitha w Auriesville porajac

(Dokończenie na str. 150.)

**EWANGELIA NA NIEDZIELĘ IV
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO**
św. Łukasz (5, 1—11).



Odtąd już ludzi łowić będziecie.

W on czas: Gdy rzesze ciągnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genesaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płukali sieć — wstąpił do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: „Wyjdziesz na głębię a zapuścisz sieć wasze na połów”. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: „Mistrzu, mozoliłymiśmy się przez całą noc, a nic nie ułowiliśmy; ale na Twe słowo zarzucę sieć.” I gdy to uczynili, zagarnęły wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napelniono obydwie łodzie, tak że o mało nie zatoniły. Widząc to Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa mówiąc: „Panie, wyjdź ode mnie, bo człowiek grzeszny!” Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnie i Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz”. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE.**

INTROIT dzisiejszej Mszy św. przedstawia nam Opatrzność Boską czuwającą nad Kościołem św. W KOLEKCIE prosimy Boga, aby wśród biegu wypadków doczesnych dał nam pokój tak niezmiennie dzisiaj zwłaszcza całemu światu potrzebny dla normalnego chrześcijańskiego życia na ziemi.

LEKCJA uczy nas, że cierpienia tego życia doczesnego niczym są w porównaniu z przyszłą chwałą, i że przez nie oczyszczamy się z grzechów i zasługujemy sobie na dzieciństwo przybranych synów Bożych. Pomaga nam w tym Kościół św., który jest łódka św. Piotra. Pan Jezus w EWANGELII św.

Namiot wiary św. utkany ręką św. Pawła

Nie każdy może wie o tym, że wielki apostoł narodów, myśliciel głęboki i mówca, który mędrców pogańskich pociągał do Wiary, czciciel piękna, poeta, obywatel rzymski — imał się pracy jako zwykły robotnik rękodzielnik. Mamy o tym wzmianki w listach św. Pawła i w Dziejach Apostolskich.

W misyjnych podróżach po Grecji i Azji, apostoł narodów zajmował się tkactwem i tkął namioty. Ciężka to była praca. Apostoł niedomagał lecz mimo to pracował, prawie wcale nie miał zarobku, a jednak z ręki nie wypuszczał narzędzi pracy. Czy to czynił z konieczności? W tych czasach nie były jeszcze jak dziś urządzone misje, by misjonarze otrzymywali cośkolwiek na życie, a cały czas poświęcić mogli na głoszenie Ewangelii św. Ale wolno się było odwołać o pomoc do nowych chrześcijan, bowiem wśród nich byli i ludzie zamożni. Św. Paweł Apostoł ręki do nikogo nie wyciągał.

Chętnie za to mawiał za Zbawicielem: „Szczęśliwszą rzeczą jest dawać, aniżeli brać” (Dz. Apost. 20, 35) i zbierał na biednych, posyłał na potrzeby Kościoła w Jerozolimie, a na siebie i najbliższych, sam zarabiał. Podziwu godna jest jego delikatność. Gdy przybył do domu chrześcijańskiego w Efezie (w Azji Mniejszej) widząc, jak ubodzy są gospodarze tkacze, razem z nimi jął się ciężkiej pracy, tak samo w Tessachonikach i Koryncie. Pisał później: „Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli” (II Tes. III, 8). Apostoł Robotnik nie znał czasu pracy. Dla niego nie istniał ośmio, dziesięcio czy dwunasto godzinny dzień pracy, mimo że miał wzrok słaby, pracował jeszcze w nocy!

Ale bo też i pracę ukochał jako trud apostolski: „W nocy i we dnie robiąc” ...przepowiadaliśmy u Was Ewangelię Bożą” (I Tes. II 9).

Św. Paweł Apostoł pracując, nawracał tych, z którymi się stykał. Co prawda chodził i na rynek i stawał przed sławnym kołem mędrców, ale nie dość mu było tego, zaszywał się w labirynt zaułków i szukał tych, któ-

rych niektórzy pospolicie nazywają „mętciem czy szumowinami” i pisał później o sobie: „Staliśmy się jako plugastwo tego świata” (I Kor. IV 13). Lecz ten świat duszy Apostoła nie zbrukał. Przeciwnie, sam doznawał przemian cudownych i leczył się. I bywało, że kto się otarł o fartuch rzemieślniczy św. Pawła, bywał uzdrowiony, a kto dotknął jego bielizny, podzwigniony był z niemocy (Dz. Ap. 19, 12). Ale też i nie mało się wycierpiał Apostoł. Wspomniawszy to: „I tak niemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się” (I Kor. IV. 11).

Praca ręczna, jak już wyżej wspomniałem, nie przynosiła mu dochodu. A mimo to św. Apostoł nie skarży się. Przeciwnie, karci tych, co lekko myślą nie porzucają pracę pysznie się sprawując. Lecz potępiając ich, prosi, by upominano ich jako braci, a nie poczytywano jako nieprzyjaciół. Często bowiem bywa, że ktoś porzuca pracę z namowy, pod groźbą, a w owych czasach niektórzy sądzą, że już bliski jest koniec świata. Twarde są słowa apostoła „Kto nie chce robić, niech też nie je” (II Tes. III 10), lecz stosuje się też wyraźnie do tych co nie chcą pracować, nie do tych, co chcą, lecz nie mogą.

Obowiązek pracy czy to ręcznej, czy umysłowej, — jest powszechny. Lecz za czasów św. Pawła Apostoła lenistwo, to przyczyna wszytkiego złego, bardzo było rozpowszechnione. I cesarze rzymscy ludowi rzucali chleb i pieniądze by lud miał za sobą; a ten lud składał się z wielu próżniaków i darmozjadów.

Chrześcijaństwo podniosło godność pracowników fizycznych i uszlachetniło samą pracę. Nie mała w tym zasługa jest św. Pawła, Apostoła Robotnika. Pamiętajmy jednak przy tym, że namiot utkany ręką Apostoła czas w proch obrócił, namiot zaś wiary i tych zasad, które Apostoł wieścił i dziś Kościół głosi, a między nimi: „módl się i pracuj”, mimo burz przetrwał i gromadzi teraz setki milionów ludzi pod swe bezpieczne pokrycie.

St. J.

dzisiaj każe łódce odjechać trochę od ziemi, t. j. nie zajmować się doczesnością, a zająć się na głębię wieczności. Kto posłucha Jezusa i zapuści sieć na głębię, ten zagarnie ryba, to jest zasług na żywot wieczny mnóstwo wielkie. Nie powinniśmy tedy zasypiać, nie powinniśmy wygodniami być,

ale walczyć i ryby zasług t. j. dobrych uczynków łowić, aby nie zmógł nas nieprzyjaciół t. j. szatan, który nie śpi. Na uproszenie sobie pomocy Bożej ofiarujemy Bogu dzisiejszą Mszę św. (SEKRETA) i dzisiejszą naszą Komunię św. rzeczywistą lub choć duchową (POKOMUNIA).



Św. Maria Goretti

nowa św. Agnieszka XX go wieku

W zespole świętych widzimy na ogół postacie niezwykle, osobowości wybitne, odznaczające się heroizmem cnót i niepospolitą działalnością, która sięga poza granice czasu i przestrzeni.

Dnia 25 maja br. odbyła się w bazylice watykańskiej św. Piotra kanonizacja niezwykle świętej. Nadzwyczajność jej świętości ma wiele cech podobieństwa z świętą Agnieszką (umęczoną za czasów cesarza Waleriana 258—260), tym ideałem i wzorem dziewic, jawiących się na tle wieków z palmą i lilią w dłoni. Zaliczone zostało w poczet świętych proste, wiejskie dziewczę, dwunastoletnia Maria Goretti (1890—1902). Nad króciuchnym jej życiem, upływającym w czterech ścianach wiejskiej chaty, przy najpospolitszych zajęciach domowych zarysowała się aureola świętości, gdyż właśnie te szare zajęcia domowe, przepatane praktykami serdecznej pobożności przygotowały Marię do heroizmu i bohaterstwa męczennicy. Niezwykła to kanonizacja i z tego jeszcze względu, że na uroczyste zaliczenie swojej córki w poczet świętych patrzyła jej matka Assunta Goretti, wielbiąca i sławiąca Boga oraz Najświętszą Pannę za wlanie w serduszek swojego dziecięcia tak wielkiej bojaźni Bożej, tak niezłomnego ukochania dziewiczej czystości, że Maria dała się raczej napastnikowi pociąć, posiekać nożem, — a nie pozwoliła sobie odebrać niewinności. Szczęśliwa matka, co mimo prostoty zwykłej wieśniaczki, za łaską Bożą wychowała takiego anioła!

Maria Goretti urodziła się 16 października 1890 r. w Corinaldo, miścinie leżącej w odległości 50 kilometrów od Anконы. Ojciec jej Alojzy Goretti i matka Assunta (z domu Carlini) zarabiali na życie, uprawiając niewielki kawałek ziemi. Po narodzeniu się czwartego dziecka rozglądali się za szerszym warsztatem pracy i wydzierżawili gospodarstwo najprzód w Gianturco, a następnie na spółkę z rodziną Serenelli w osiedlu Ferriere di Conca, położonym w malarycznej okolicy Nettuno. Ojciec Marii Alojzy Goretti padł już po roku jako ofiara zabójczego klimatu błot pontyjskich.

Maria, dziewczę nad wiek swój rozwinięte stała się aniołem pocieszycielem dla matki wdowy i drugą matką dla swego rodzeństwa. W młodości swe dłonie, hartujące się w pracy, ujęła gospodarstwo domowe, przejęła na siebie wszystko, co musi wykonać, dbała o swoją działawą matką. Wraz ze swą matką wstawiała rano rano, o świcie. — Wstawszy, odmawiała na kolanach króciutki pacierz. Gdy Assunta szła do twardej pracy na roli, Maria krzątała się około gospodarstwa nie tylko swego, ale i owdowiałego Serenelli, który wraz z dorosłym synem Aleksandrem mieszkał w drugiej połowie domu w Ferriere di Conca. Gotowanie, pranie, mycie, szycie, cerowanie, noszenie wody i drzewa na opał, zakupno wiktuałów dla ośmiu osób, to wszystko spadło na głowę dziesięcioletniego dziewczęcia. Dzień

w dzień dźwigała brzemień tych obowiązków z taką sprawnością i wytrwałością, że dom Gorettich i Serenelli, dzięki skrzętnej pracowitości Marii, lśnił od porządku i schludności. Przy tych wszystkich zajęciach codziennych znalazła czas na wspólny pacierz z młodszym rodzeństwem; wieczorem zaś na wspólny różaniec z utrudzoną swą matką. W niedziele i święta chodziła regularnie na Mszę św. do kaplicy osiedla Ferriere, a jeśli tu nie zdołał przyjechać ksiądz proboszcz, to udawała się do sąsiedniego Campo Morto, lub biegła nawet do odległego o 11 kilometrów Nettuno, nie zważając wcale ani na tropikalne, wilgotne gorące bagniste okolicy w lecie, ani na przenikającą kości, północną tramontanę w zimie. Od szóstego roku życia (po otrzymaniu bierzmowania jeszcze w Corinaldo), co dwa miesiące spowiadała się wraz ze swą matką, słuchała kazań z ciekawością dziecka, żadnego wiedzy, i zasłyszane nauki powtarzała swemu rodzeństwu, nauczając je niestrudzenie katechizmu, którego się doskonale wyuczyła, słuchając kazań. Idąc co rano na zakupno wiktuałów, zbierała na cmentarz, składała na mogile ojca bukiet kwiatów i odmawiała pobożnie paciorek za spokój jego duszy.

Prawdziwym zmartwieniem tej młodości duszyczki było to, że mimo jedenaściego roku życia, nie była jeszcze u Komunii św. Tułając się niekiedy w ramiona swej utraconej matki, całując ją po rękach, powtarzała: „Mamusiu! Kiedyż wreszcie pójde do Komunii świętej? Tak bardzo pragnę przyjąć do serca Pana Jezusa! „O dziecko drogie! — odpowiadała zasmucona matka — „nie masz sukienki, nie mam ci za co kupić bucików, skąd wezmę na welon, świecę i jaką pamiątkę dla ciebie? „Wiesz przecie, że cały gorzko zapracowany dorobek i zbiór z roli oddajemy dzierżawcy, a mimo to mam jeszcze 15 lirów długu! Marietko kochana! Nie umiesz ani czytać, ani pisać, więc jakże przygotujesz się do Komunii świętej? „Nie martw się nie, mamusi! — odpowiadała Maryjka. „Na wszystko się znajdzie środek i sposób! Tylko mi pozwól chodzić na naukę do siostry Elviry Schiasi, a w niedzielę do ks. proboszcza Alfreda Paliani który co tydzień przyjeżdża do osiedla w Cisterna przygotowywać dzieci do Komunii świętej.”

Miały długie miesiące na dopełnienie religijnego wykształcenia Marietki. Troskli-

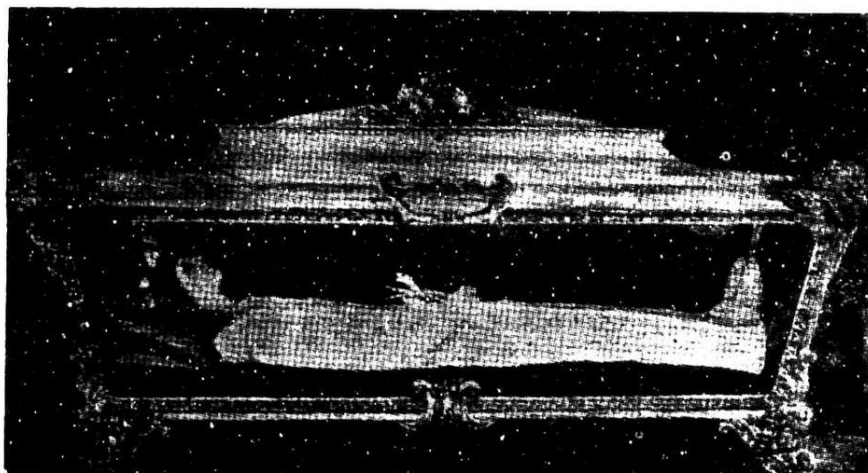
wa matka chodziła z nią jeszcze naite do ks. dziekana Temistoklesa Signori w Nettuno, a on chętnie i z zapalem uzupełniał wiadomości religijne tego dziwnego, pojętego, a tak spragnionego wiedzy dziewczęcia. Po jedenastu miesiącach nadszedł wreszcie tęsknie wyczekiwany dzień 29 maja 1902 roku, wyznaczony na pierwszą Komunię świętą.

Dobrzy sąsiedzi, niemal wielbiący Marysię Goretti dla jej miłej powagi, przy jej czarującej urodzie, dla niestrudzonej pracowitości i ujmującej pobożności, ofiarowali jej piękną sukienkę, nowe buciki, welon z kwiatami i świecę, a matka wzruszona zawiesiła jej na piersiach swój wieniec korali i odstąpiła jej swe kolczyki. Wczesnym rankiem, w Boże Ciało (29. V.), wybrało się całe niemal sąsiedztwo z Ferriere di Conca do Nettuno, do kościoła Ojców Pasjonistów na pierwszą Komunię św. Marysi. Przyszedł też na tę uroczystość jej przyszły morderca Aleksander Serenelli.

Gdy Maria przyjęła do swej niewinnej, dziewiczej duszyczki tak bardzo upragnionego Pana Jezusa, serce jej gorzało płomieniem miłości do Oblubieńca czystych dusz, a wiara jej graniczyła niemal z jasnowidzeniem. Oddała się Panu Jezusowi na śmierć i życie, bo właśnie od miesiąca na jej dziewiczą niewinność zaczął być nastawiać swe złudne sieci Aleksander Serenelli, dwudziestoletni młodzieniec, syn współdzierżawcy folwarczku w Ferriere di Conca.

Dnia 5 lipca 1902 r. słońce jakoś złowrogo i leniwie wysuwało się nad oparów malarycznych bagnisk pontyjskich. Maria Goretti rano rano umówiła się ze swą matką i sąsiadką Teresą Cimarrelli, że pod wieczór pójde do spowiedzi, by nazajutrz w niedzielę — święto Krwi Najdroższej — przystąpić do Komunii św. Szybko więc i starannie porobiła Maria „porządk” sobotnie, podała obiad młodszemu rodzeństwu, nadto miłocącym bob na tokowisku obu Serenellim i swej matce. Gdy po posiłku i chwilowym wypoczynku wszyscy wrócili do dalszej młocki bobu, którego snopy obijały specjalne wozy, zaprzężone w dwa woły, Maria po obmyciu naczyń kuchennych ułożyła do snu na ganku najmłodszą siostrzyczkę Terenię, a sama zabrała się do cerowania koszuli Aleksandra Serenelli.

Wtem niespodziewanie stanął on sam przed nią i wpadając do swego pokoiku, zmienionym, stłumionym jakimś dziwnym głosem zawołał: „Mario! Chodź tu prędko!” Maria nie ruszyła się z miejsca. Przeczuli bowiem podstępne zamiary Aleksandra. On zaś porwał ją z ganku do kuchni, a gdy, mimo wszystkie wysiłki nie mógł jej skłoni-



Trumna z ciałem św. Marii Goretti.

nie do grzechu, zadał jej kilka głębokich cięć nożem. Skoro Maria brocząca krwią z trudem wy dostała się na ganek i rozpachnięciem przeszył jej serce na wylot i trzykrotnie zranił okolicę osierdza. mamusi, bo noc już zapada!"

Na przeraźliwy krzyk zbudzonej ze snu, małej siostrzyczki Terenii pierwsza przybiegła Teresa Cimarelli. Zgrabnie ujęła i podniosła zemdloną Maryjkę i ułożyła w łóżku na łóżku. Na zgłębliwy wrzask młodszego rodzeństwa, które już wymknęło się z tokowiska, przybiegła również i matka blada jak chusta, w kałuży krwi, runęła obok niej zemdłona.

Po zaopatrzeniu na prędce ran i uciśnięciu wydobywających się wnętrzności przyjechała galopem zawieszona karetka pogotowia z Nettuno i przewiozła w niej Maryję do szpitala OO. Bonifratrów. Podczas jazdy ciągnącej się jak wieczność po wyboistej drodze, Maria w karecie pogotowia opowiadała swej matce i jadącej z nią Teresie Cimarelli swą śmiertelną walkę, stoczoną z Aleksandrem, a widząc swą matkę na pół przytomną od tragicznego bólu, chcąc ją pocieszyć, powtarzała: „Nie smuć się, mamusi, mnie już dobrze, czuję się lepiej! A czy daleko jeszcze do Nettuno?"

Stanęły wreszcie u celu. Z karetki pogotowia przeniesiono Marię wprost na salę operacyjną. Przez dwie godziny dyrektor szpitala OO. Bonifratrów w asystencji dwu lekarzy, oczyszczał, odkażał, zsywał, nie mogąc już zastosować środków nasennych — „na żywo" — straszliwe cięcia i broczące jeszcze krwią rany, których było czternaście. Gdy po tej operacji Mariettę bledziuchną jak kawałek papieru ułożono w separacie an łóżku, skłonił się uprzejmie przed zbolałą matką dyrektor szpitala i rzekł do niej z głęboką czcią, a zarazem serdecznym współczuciem: „Assunta! Oddaję wam córkę waszą, poszytą wprawdzie i nielitościwie pokrajaną, ale niewinną, nietkniętą!"

Po usunięciu cisnących się ciekawskich, którzy bodaj przelotnie chcieli spojrzeć na bohaterkę z Ferriere di Conca, pozostawiono w pokoju przy chorej tylko matkę i nieodstępną sąsiadkę Teresę Cimarelli.

Upał był ciężki, nieznosny, mimo że już nad morza zalaływał orzeźwiający wiatr. Nad piaszczystym morzem wielka tarcza słońca zanurzała się i zniknęła. Łazur nieba długo jeszcze był nad Nettuno zaróżowiony.

Z trudem podniosła swe opiewki Maria Goretti ułożona po straszliwej operacji na bieluchnym łóżku szpitalnym. Po długim milczeniu wyszeptała: „Mamusi, wody! Choć kroplę wody... Chcę mi się pić bardzo, bardzo..." „Kochanie moje", — odpowiedziała Assunta, — „nie można! Lekarz zabronił. Pan Jezus, pragnąc, skonał!"

„Więc już dobrze! Już mi dobrze, mamusi" — wyszeptała Marietta z trudem. „Gdzie są teraz Ersilia i Terenia (siostrzyczki Maryjki)? Co robią bracia? Kto im zgaduje wieczność? Gdzie ty będziesz spać,

Gdy lekarz zauważył, że Maria z każdą minutą opada z sił i koniec może przyjsie nagle, zawezwał czekającego i czuwającego ks. dziekana Temistotelesa Signori i poprosił go, żeby zaopatrzył dogorywającą. Przed udzieleniem jej ostatniego oleju św. namaszczenia zapytał ks. dziekana Marietty: „Czy przebaczasz Aleksandrowi?"

„Z serca! Niech mu Bóg przebaczy, będę się modlić do Boga, żeby był w niebie ze mną!"

Po przyjęciu Komunii św. Maria modliła się jak anioł. Z trudem, ale całkiem przytomna, powtarzała podsuwane sobie modlitwy i akty strzeliste. Z czułością przyciskała do swych warg spalonych gorączką to krzyżyk, to obrazek Matki Bożej. Gdy wzrok jej już zaczął gasnąć, poprosiła, by ją przysunęto do obrazu Niepokalanej, bo chciała być przy Niej blisko i w godzinę śmierci...

Około południa 6 lipca traciła od czasu do czasu przytomność. Mając i lekko rżąc, kurczowo chwytając rękę to matki, to Cimarelli i otwierając szeroko przerażone oczy, pytała: „Czy tu nie ma Aleksandra? Czy on tu nie przyjdzie? Czy się tu nie wedrze?"

Przyciskając z czułością spracowaną dłoń swej matki, ucałowywszy medalik Niepokalanej, jako wierne dziecię Marii, o godzi-

nie trzeciej minut 45 po południu oddała swe ostatnie tchnienie, 6 lipca, w święto Krwi Najdroższej Chrystusa.

Dnia 27 kwietnia 1947 r. w Rzymie, odbyła się beatyfikacja Marii Goretti. Szczęśliwa matka, dwie żyjące jej siostry: Ersilia i Teresa (obecnie Misjonarka-Franciszka), dwaj bracia (Angelo i Marian), nie posiadając się z radości, brali udział w tej rzadkiej w dziejach uroczystości. Dziwny jest Bóg w swych dziejach! Nie daleko zaś Rzymu, w jednym z klasztorów OO. Kapucynów pracuje jako ogrodnik Aleksander Serenelli, który po odbyciu kary 28 lat ciężkiego więzienia, łzami pokuty i twardym trybem życia wynagradza Bogu swe zaleństwo młodości, ufając niezłomnie w spełnienie się modlitw św. Marietty. **Wł. Ł.** (Postanieniec Serca Jezusowego.)

O DUSZY LUDZKIEJ

Chrześcijanie, mahometanie, a nawet poganie wierzą w istnienie duszy, która różni ludzi od świata fauny. Różne są wprawdzie wierzzenia co do istnienia duszy. Japończycy wierzą w metapsychozę, albo reinkarnację, czyli wędrówkę dusz. O istnieniu ludzkiej duszy wiemy z jej czynności, każdy bowiem człowiek może rozumować, chceć, snuć refleksje; zdolność człowieka wreszcie nie ogranicza się do materialnego poznania, lecz pozwala na zgłębienie, wnikięcie w istotę tak abstrakcyjnych pojęć jak sprawiedliwość, miłość.

Weźmy pod uwagę proces myślenia. Jest ono czynnością wyłącznie duchową, bo nie operujemy tu żadnymi zmysłami.

Albo proces tworzenia i odbierania wrażeń. W człowieku nieraz najbardziej niewrażliwym na wszelkie piękno, budzi się za tym pięknem tęsknota, a więc jest to pragnienie rzeczy nadzmysłowych. Dlatego też ludzie zachwycają się dobrą obsadą i wykonaniem teatralnej sztuki czy filmu, podziwiają wystawę sztuk plastycznych, malownicze górskie, czy morskie krajobrazy. Stąd wniosek: to co w nas wzbudza wrażliwość na rzecz ponadzmysłową na piękno, jest samo pierwiastkiem duchowym, a nie materialnym.

W szkolnych podręcznikach religii jest dużo miejsca poświęconego zagadnieniom ludzkiego sumienia, co ściśle wiąże się ze sprawą duszy, ale jest to powszechnie znane.

W ścisłej korelacji z zagadnieniem istnienia duszy jest problem jej nieśmiertelności. Nieśmiertelność duszy, ta najgłębsza tajemnica przyrody, jest dogmatem religii katolickiej. Wielcy święci Kościoła, a także zwykli jego członkowie w chwilach refleksji kontemplowali czy też pisali dzieła skupione wokół tej matematyki. Bowiem łączy się ona organicznie z naszą psychofizyczną naturą i wyczuć moralnym.

Zagadnienie nieśmiertelności duszy zrodziło się już u kolebki ludzkości i jej prymitywnych zaczątków życia cywilizacyjnego. Zagadnienie nieśmiertelności duszy przez wiele wieków przeplatało myśl filozoficzną, religijną i artystyczną. Ta wielka

prawda, która znalazła tak pięknie i prosto a jednocześnie ściśle sprzyjowany wyraz w słowach Ewangelii „Ja żyję i wy żyć będziecie" (Jan 14, 19), była motorem ludzkiej działalności. Św. Tomasz z Akwinu największy filozof średniowiecza owego „wieku twórczego porywu", jak nazwała Hanna Malewska średniowiecze skonstruował swój system filozoficzny z myślą o Bogu i nieśmiertelnej duszy. Te same myśli były bodźcem dla działania owego „artifex" średniowiecznego, wznoszącego bezimienne wspaniałości, strzeliste katedry w Reims czy Amiens. Te same myśli wreszcie towarzyszyły przy twórczej pracy Fra Angelica i dziś te same myśli wiejskich świątkarzy sprawiają to, że w ich prostym dziele dostrzegamy tyle walorów artystycznych przy jednoczesnym zachowaniu całego pryncypializmu środków ekspresji.

Dopiero w XIX wieku wielu uczonych wobec odkryć będących rezultatem badań w przyrodzie, zaczęło głosić, że dusza nieśmiertelna jest jedynie wytworem abstrakcji religijnej czy filozoficznej zasadniczo sprzecznej z rzeczywistością przyrodniczą.

Aspekt psychologiczny problemu istnienia i nieśmiertelności duszy ludzkiej jest bardzo interesujący. Współcześni antropologowie twierdzą, że prawda o nieśmiertelności duszy ogarnęła człowieka pierwotnego i wpłynęła na kształtowanie całej ludzkiej społeczności. Wiara w nadprzyrodzoną i nieśmiertelność duszy wyrasta z głębokich tajników ludzkiej podświadomości, a myśl usiłuje jedynie znaleźć racjonalne rozwiązanie na podłożu religijnym czy filozoficznym. Sceptycyzm jest często konsekwencją naskórkowego odczuwania zjawisk otaczającego nas świata, czy naturalnym następstwem osłabienia wrażliwości moralnej człowieka. Sceptycyzm burzy ów „pokój głębi", staje się czynnikiem wewnętrznej dysharmonii duchowej.

Wiara w nieśmiertelność duszy wyraża się często w instynktownych odruchach ludzkiego sumienia. Te niezwykle subtelne odruchy prześledzić można w pismach Platona, czy wielkich mistyków Kościoła, w „Wyznaniach" św. Augustyna, czy „Dziejach duszy" św. Teresy.

M. Krysiński

„Słowo Powszechne"

Pierwsza miłość

(Ciąg dalszy.)

Potem szybko odwrócił ją ku światłu, padającemu przez drzwi jadalni.

Stali bez słowa, zasłuchani w szept własnych serc...

Wtem ktoś w pokoju zaczął grać na fortepianie i na taras weszło całe towarzystwo.

Przyłączyli się oboje do ogólnej rozmowy.

* * *

— Państwo będą łaskawi zaczekać, dziewczęta jedzą podwieczorek. Zaraz poproszę Irenkę.

Szerokimi, jasnymi schodami weszli na piętro. Stefan otworzył drzwi rozmównicy.

— Jak się pani podoba „Willa Dobrej Pasterki”?

— Wie pan, nie spodziewałam się czegoś podobnego. Wspaniały gmach... Ciekawa jestem, czy Siostry Nazaretanki pozwolą nam go zwiedzić.

— Poprosimy... zdaje się, że bardzo chętnie. Ale ja jestem ciekaw, czy Irenka spodobą się pani, panno Danusiu?

Roześmiała się trochę zalotnie.

— Czy podobna do pana?

Spojrzał mocno w jej oczy i zapytał:

— A jeśli tak, czy zyska tym sympatię?

Zaróżowała się chcąc odpowiedzieć, lecz w tej chwili wbiegła Ira. Przemiała, rozbawiona... o ciemnych oczach i opalonym buziaku.

— Stef, kochany mój Stef, tak długo nie przychodziłeś... ot, wlatuję jak niewychowany łobuziak... Sama się pani przedstawię... siostra tego pana — wskazała roześmianymi oczyma na Stefka, który szedł ku niej.

Danka serdecznym ruchem podała jej dłoń.

— Bardzo się cieszę, że poznałam panią. Irenko. Brat wiele mi o pani opowiadał.

Ze Stefanem uściślała się gorąco, tuląc się doń jak mały kociak.

Potem przyszła jedna z Sióstr i wszyscy czworo poszli obejrzeć zakład.

Ira wsunęła rękę pod ramię Danki i szczeniła wesoło.

— Widzi pani — gdy stanęły na tarasie, spójrzały naokoło — tam z dala w pogodny dzień widać Babią Górę... Tutaj park i willa, a tam nasze boisko i ogród... Grają w siatkówkę...

— Dużo masz koleżanek, Irenko? — spytał Stef.

— Koło czterdziestu... Przyjeżdżają, wie pani, z całej Polski na kurację do nas... Świetnie tu mamy, życie wspaniałe, spacer, wycieczki dalsze i bliższe, ogród, zabawy, werandowanie... I taka nadzwyczajna opieka, panno Danusiu. Siostry są naprawdę bardzo dobre dla nas...

— Nie nudzi się wam kiedy?

— Nie, mamy przecież bibliotekę, fortepian, urządzamy śpiewy, małe koncerty... loterie fantowe...

Zwiedzili wzorowo i czysto urządzone sypialnie dziewcząt, świetlice dla młodszych i starszych, salę rekreacyjną... Na niższych piętrach przepiękną kaplicę zakładową, werandę i wreszcie weszli do ogrodu.

Danka była zachwycona

— Proszę Siostry, słyszałam od pana Stefana, że siostry prowadzą tu gimnazjum.

— Tak, proszę pani, uczą się tu dziewczęta, które mogą jednocześnie odbywać kurację.

Podczas roku szkolnego jest tu gwar, większy nawet niż teraz. Chociaż przyznać muszę, że tego lata mamy wyjątkowo wesoło... tak jak rzadko się zdarza.

Irenka spojrzała porozumiewawczo na Danusię.

— Oj, Iry, widzę z twych ślepiąt, że w tym roku masz świetny humor! — roześmiał się Stef.

— W ogóle Irenka poprawiła się, proszę pana — apetyt doskonały, waga dobra, humor dopisuje... Jeszcze jedne takie wakacje, a może pan być o nią najzupełniej spokojny.

— A propos Irenki, chciałbym powiedzieć jedną rzecz — chcę ją tu zostawić do 15-go sierpnia jeszcze...

Irenka rozpromieniła się i przytuliła doń, a Stef gładząc jej główkę patrzył gdzieś daleko — z dziwnym, ciepłym uśmiechem...

— Ale, Stef, przecież... ja nie mogę... ty i tak za wiele robisz dla mnie. Miesiąc kończy się w ostatnim tygodniu lipca, a ty dodajesz jeszcze blisko trzy tygodnie... Nie mogę, braciszku... kochany mój...

— Jak to miło, gdy rodzeństwo tak się kocha! — szepnęła z uśmiechem Siostra.

— Bo przecież ja mam tylko jego...

— I ja cię też... Irasku... — Ucałował jej czoło i popatrzył na Dankę.

— A pan jak długo tu zabawi? — Siostra poprosiła i wszyscy usiedli na ławce.

— Sądzę, że jeszcze kilka dni, aż mi się urlop skończy; może prędzej, chociaż... chociaż wątpię...

Uśmiechnął się, a Danka usta poczęły drgać od tłumionego uśmiechu.

I radość szalona zalała jej serce.

Papatzryła na jego twarz i zatrzymała wzrok na rozbawionych, kochanych oczach dziecka.

.....

LILIA INDIAN KANADYJSKICH

(Dokończenie ze str. 146).

się z wielkimi trudnościami i atakami wrogimi ze strony pogan, nie wyłączając najbliższych krewnych, a w szczególności pogańskich „kapłanów czarowników” na jej życie nastających. To też w r. 1678 Tekakwitha opuszcza rodzinną wioskę z garstką wierzących Mohawków, aby szukać bezpiecznego schronienia w niedalekiej miejscowości Kanawaga (Caughnawaga) pod Montrealem (Góra Królewska), będącej już w onczas większą kolonią Indian chrześcijańskich. Tekakwitha budowała wszystkich pobożnością nieklamana i cnotą najwzrowszą.

Roku Pańskiego 1680, w Wielką Środę Wielkanocną Tekakwitha, zaledwie 24 lata życia mając, pożegnała ten padoł ziemski, powołana przez Boga po dobrze zasłużoną nagrodę wiekuiastą.

Misjonarz O. Cholenec T. J., który Tekakwithę znał osobiście, w liście swym opublikowanym w „Lettres edifiantes et curieuses t. VI, str. 40—100, tak opisuje skon Świętobliwej Dziewczki Indianki:

„Zaledwie wyzionęła ducha, twarz jej ogorzała za życia i zeszpecona ospą, stała się piękną jak zorza poranna, zorza zmar-

oczach, które tak głęboko zapadły w jej serce... które sięgnawszy tam, zbudziły miłość...

Pierwszą miłość...

Bo przecież Danusia nie wie nawet, kim on jest, gdzie pracuje... A imię i nazwisko — nic nie powiedzą.

I on także nie wie, że Danka mieszka w Szczecinie, że pracuje w aptece

I przyjdzie dzień, że rozjadą się — i może też nic nie powiedzą o sobie... A może tak i lepiej?

Ale, czyż ona potrafi go zapomnieć... o, chyba nie... nie, to jej pierwsza miłość.

I w tym myśl przykra o rozstaniu, które przecież nastąpić musi, zasępiła jej pogodną czoło.

* * *

Wracali z wycieczki na Turbacz. Ciemno już było, więc nie widział jej pobladłej ze zmęczenia i dziwnego smutku twarzy.

A ona szła, wsparta na jego ramieniu. Za nimi całe towarzystwo małymi grupkami.

I nie widział łez, co się stoczyły po jej policzkach, gdy szepnęła cicho:

— Jeszcze tydzień, a będę znów sam...

A może poprzez łzy, które i jemu wzrok mąciły, nie mogłyby rozpoznać, czy to są jej, czy jego...

Pokochał ją.

I to była także jego pierwsza miłość.

(Dokończenie nastąpi).

tych wstania, która kiedyś zmieni to ciało nędzne i zbolale — na ciało uwielbione. U jej grobu trysło źródło cudów — widomy znak Bożej łaskowości.

Tekakwitha żyła jak święta, to też miała być Bogu, jako wierna służebnica Jego.

W r. 1930 biskupi zebrani w Baltimore zanieśli przed Stolicę Apostolską prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Indianki Tekakwithy zmarłej w opinii świętości.

Proces beatyfikacyjny był już w pełnym toku, lecz ostatnia wojna światowa, niestety, spowodowała odroczenie zakończenia akcji wyniesienia Tekakwithy na ołtarze, jako patronki nie tylko Indian Kanadyjskich. Będzie ona patronką wszystkich wiernych, szczególnie chorych, cierpiących, opuszczonych i przez los upośledzonych maluczkich, którym Tekakwitha za życia całym sercem była oddana.

To też nie dziw, że mimo nieukończzonego jeszcze procesu kanonizacyjnego, Indianie Kanadyjscy uważają Świętobliwą Tekakwithę za swoją Patronkę i licznie pielgrzymują do jej grobu, aby wynurzyć Bogu swe troski i cierpienia i za mozną przyczyną swej Rodaczki, uprosić dla siebie pożądane łaski i pocieszenie.

Mieczysław Noskowiec.



Kościół katolicki w Nowych Indiach

Prasa zastanawia się, jaki wpływ wywarła zmiana reżimu w Indiach na tamtejszy Kościół katolicki i pracę misjonarzy?

15 sierpnia 1947 r. Indie wkroczyły w pierwsze stadium uzyskiwania swej niepodległości. W tym czasie ogólnie uważano, że chrześcijaństwo jest związane z władzą angielską i że z chwilą odzyskania przez Indie suwerenności straci na znaczeniu.

Otóż doświadczenie trzech ostatnich lat wykazało i w Indiach to rozumiano, że katolicyzm jest wolny od jakiegokolwiek łącznieści z polityką. W czasie panowania angielskiego do działalności misjonarzy odnieszono się podejrzliwie i nieufnie. Uważano ich za narzędzie obcych wpływów. Mniemano, że katolickie szkoły, uczelnie i instytucje charytatywne mają te same cele co rząd i mają jego oficjalne poparcie.

Dzisiaj zaś chrześcijaństwo nie jest już identyfikowane z władzą Zachodu. Przywódcy przekonali się, że misjonarze katolicy pracują nadal z taką samą gorliwością, energią i poświęceniem jak dawniej. Inną cechą nowych warunków jest nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Indiami. Jest to jawne świadectwo dobrej woli rządu w stosunku do Kościoła katolickiego. Wiele uprzedzeń usunęła gotowość chrześcijan, katolików i protestantów, do zrezygnowania z osobnych. W czasie dawnego reżimu przedstawicieli pochodzący z wyborów reprezentowali nie partie polityczne, ale poszczególne religie. Nawrócenie na chrześcijaństwo było uważane za polityczną przegraną Hindusów i za źródło siły politycznej rozrastającej się społeczności chrześcijańskiej. Obecnie chrześcijanie rzekli się dobrowolnie wątpliwego przywileju posiadania osobnych kurii wyborczych i zastrzeżonych dla siebie miejsc w ciałach ustawodawczych.

Chociaż kraj jest państwem świeckim, znaczenie religii jest doceniane. Prezydent republiki, dr Rajendra Prasad, dnia 26 stycznia 1950 r. złożył urzędową przysięgę Bogu. W oświadczeniu przesłanym do Zmian-

ul-Ulema w kwietniu 1949 r. premier Pandit Jawaharlal Nehru oświadczył: „miara postępu Indii będzie realizowanie tego, co się nazywa państwem świeckim“ i dodał: „co oczywiście nie oznacza, ażeby społeczeństwu miało brakować zasad moralnych czy religijnych. Oznacza tylko to, że ponieważ religia w swoich rozmaitych różnicowaniach i kultach jest zupełnie niezawisła od państwa, dlatego wszystkie mają opiekę i dogodne warunki rozwoju, co stwarza atmosferę tolerancji i współpracy.“ Dhirajlal Desai, pierwszy minister pełnomocny przy Stolicy Apostolskiej, przedkładając 6 lipca 1949 r. listy uwierzytelniające papieżowi, powiedział: „Postawiliśmy sobie za cel osiągnięcie ideału państwa świeckiego, w którym wyznawcy różnych religii mogą żyć w pokoju i zgodzie i z zupełną wolnością wyznawać swą wiarę.“ Indie to kraj wielu religii, który odziedziczył tradycję tolerancji religijnej. W swym społeczeństwie ma wyznawców różnych wyznań: braminów, mahometan, chrześcijan, sikhów, buddystów, wyznawców Zaratustry. Hindusi nie są narodem przesładowującym inne wyznania. Głównym rysem charakterystycznym ich wiary jest absolutna tolerancja religijna i równie absolutna nietolerancja, jeśli chodzi o obyczaje i zwyczaje. Niesłusznym byłoby mniemanie, że wiara i praktyki religijne katolików mogłyby kiedykolwiek stać się źródłem nieporozumień z przedstawicielami innych wyznań. Od setek lat żyją katolicy w zgodzie z wyznawcami innych religii.

Chrześcijaństwo w Indiach istnieje od dawna. Pandit Jawaharlal Nehru podkreślił w jednej ze swoich książek, że chrześcijanie mieszkali w Indiach już od I wieku naszej ery. Z początkiem XVI wieku liczba katolików wynosiła około 85.000. W 1600 roku wzrosła do 275.000, w 1650 r. do 800.000, a w 1750 roku 1.059.000 w całych Indiach Wschodnich wraz z Burmą i Ceylonem. Okres upadku i stagnacji nastąpił jako rezultat skasowania zakonów i politycznych niepokojów w kraju. Gdy hierarchia ko-

cielna została w 1886 r. przywrócona, liczba katolików wynosiła 1.600.000, 1924 r. wzrosła 2.500.000 wyłącznie w samych Indiach, a obecnie wynosi około 5 milionów. W Związku Indyjskim i w posiadłościach francuskich i portugalskich, a w południowych Indiach 3.000.000.

Wiara katolicka w Indiach zakorzeniła się głęboko, nie jest tam już rośliną egzotyczną i ma całą żywotność i siłę naturalnego wzrostu. Ilość diecezji ciągle się zwiększa, podobnie jak liczba księży, podwoiła się w ostatnich 25 latach. Mnożą się powołania do życia duchownego. Obecnie w wyższych seminariach jest 900 studentów. O ile w 1924 r. było tylko 3.250 zakonnic, to teraz jest ich 12.000, w tym większość Hindusek. Mamy 4.200 szkół powszechnych, około 1.000 szkół średnich i 40 wyższych zakładów naukowych. Na ogół większość uczniów w szkołach średnich jest niekatolicka, a na wyższych uczelniach jest 25 % katolików. Dzięki wielkim wysiłkom wychowawczym Kościoła są katolicy na równym poziomie z otoczeniem i uzyskali znaczenie i wpływ. Inteligencja niekatolicka posyła często swoje dzieci do katolickich szkół średnich i wyższych, czym daje świadectwo ich wysokiemu poziomowi nie tylko naukowemu, ale i wychowawczemu.

Wszystko to działa zachęcająco i jest realną podstawą do optymistycznego spojrzenia w przyszłość. Chociaż czuje się, że chrześcijaństwo jest wiarą cudzoziemską, obcą tradycjom, zwyczajom i instytucjom kraju, coraz bardziej wzrasta i rozprzestrzenia się zainteresowanie postacią Chrystusa. Wielu Hindusów oddaje wielką część Jego Osobie i posłannictwu. Bardzo podziwiany jest zapał, powaga i poświęcenia księży i zakonnic. Doceniane są znaczące usługi, jakie oni oddają w swej różnorodnej działalności charytatywnej na wsi i w mieście — w szkołach, w sierocińcach, w szpitalach, w zakładach dla umysłowo chorych, dla starców i chorych nieuleczalnie. Zgodnie z 5 i 9 artykułem konstytucji Indii tuż przed 26 stycznia 1950 r. wielu misjonarzy europejskich przyjęło obywatelstwo. Między innymi przyjął je arcybiskup Kalkuty. Ten gest przyjaźni obcych misjonarzy zrobił wielkie wrażenie w kołach politycznych.

Z tego, co powyżej zostało powiedziane, wcale nie wynika, że Kościół będzie miał lekkie zadanie i że w swej misji apostolskiej nie będzie musiał staczać ciężkich walk. W niektórych częściach kraju działalność wychowawcza katolików napotykała na trudności. Lękiem przejęła katolików polityka realizowana przez ministerstwa w Biharze, Prowincjach Środkowych i Madrasie. Przeciwno żadnym instytucjom katolickim nie było takiej dyskryminacji jak przeciwko szkołom. Walka podjęta przez biskupów katolickich prowincji Madras przyczyniła się do zmniejszenia trudności w dziedzinie finansowania szkół średnich oraz do złagodzenia ustawy o rekrutacji szkół. Istnieje też tendencja wśród niektórych wojujących organizacji hinduskich jak hinduska Mahasabha, Misja Ramakrishna i Brama Samaj, by uczynić z Indii państwo teokratyczne. V. D. Savarkar, przywódca hinduskiej Mahasabhy, powiedział w Nagpurze 22 grudnia 1949 r., że „absurdalną była myśl stworzenia świeckiego państwa w kraju zamieszkałym głównie przez Hindusów i że ambitnym celem Mahasabhy „będzie w przyszłości szła poprzez trudności, by osiągnąć swój cel.“ Mimo tak groźnych wypowiedzi, nie ma zbyt wielkich powodów do obaw. Przywódcy kraju uważają, że w wolności wyznań religijnych, w rów-

• Poświęcenie chorągwi

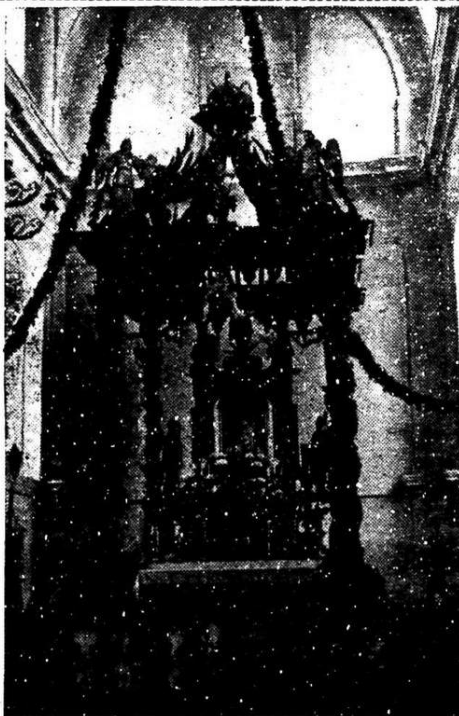
MATKI BOSKIEJ W BIAŁOGARDZIE

Dzięki inicjatywie naszego przew. księdza Dziekana J. Pękalskiego, niezmordowanego w swej działalności duszpasterskiej, gorliwego i wielkiego miłośnika Matki Bożej, grona czcicieli Marii, parafia nasza w Białogardzie pod wezwaniem N. Marii Panny święciła już trzecią chorągiew ku czci Niepokalanej. Uroczystość poświęcenia sztandaru Matki Boskiej miała szczególnie przebieg imponujący.

Dnia 4 czerwca na sumie podczas uroczystej Mszy św., celebrowanej przez Przew. Ks. Dziekana w asyście W. Ks. Leona Misiudy i W. Ks. Czesława Jareckiego nastąpił akt poświęcenia chorągwi Matki Boskiej, na którym przemówienie wygłosił W. Ks. Leon Misiuda.

Podczas Mszy św. chór parafialny wykonał pod batutą p. Maja Henryka piękne pieśni i hymn poświęcony Marii. Uroczystość ta była dla naszej parafii jednym z jaśniejszych dni, głębokim przeżyciem religijnym, przebudzeniem obojętnych i bodźcem do większej gorliwości, czci i miłości do Matki Boga.

Parafianie m. Białogardu.



Ołtarz Matki Boskiej w kościele parafialnym w Lutomlu Wlkp.

nych prawach i równych szansach wszystkich obywateli leży zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa kraju.

Konstytucja daje mniejszościom uczucie pewności i swobody. Dzięki niej najłatwiej jest utrzymać uniwersalny i ponadnarodowy charakter posłannictwa Chrystusa. Katolicy muszą być w Indiach aktywni i czuj-

ni i uważać, by ich prawa konstytucyjne nie były naruszone. W codziennej praktyce bowiem nie stykają się oni z twórcami konstytucji ani z wysoko postawionymi osobistościami, ale z niższymi urzędnikami, którzy często nie rozumieją ich sytuacji i słusznych żądań.

B. M.
„Znak“.

Kościół i świat

— We Fryburgu szwajcarskim odbył się w dniach od 15 do 20 kwietnia br. XII Kongres Międzynarodowego Związku Niewiast Katolickich. W czasie kongresu obradowały po wspólnym ustaleniu programu pracy na styczeń różne komisje jak: rodziny, opieki społecznej, kultury, praw obywatelskich, wychodźstwa. Ojciec Święty nadesłał telegram z błogosławieństwem apostolskim i z ojcowskimi wskazówkami.

— W Paryżu cieszył się ogromnym powodzeniem Tydzień Katolickich Intelktualistów, który odbył się w dniach od 8 do 14 maja. Temat referatów był natury bardzo delikatnej i trudnej. Chodziło mianowicie o określenie i znalezienie miejsca dla łaski w duchowym życiu człowieka. Dotykano takich zagadnień jak psychoanaliza, charakter, świętość, bohaterstwo, humanizm, chrześcijaństwo itd. Przemawiali wybitni myśliciele, teologowie i filozofowie tak z Francji jak i z zagranicy.

— La Croix w szeregu artykułów nawiązywał do stosunek rządu Tita w Jugosławii do katolicyzmu. „Tygodnik Powszechny“ na ten temat tak pisze: „a więc uniemożliwienie administracji kościelnej biskupom, areztowanie i trawienie księży, rozwiązywanie zakonów... ustawa pozwala na nauczanie religii w szkole; dlatego władze nie pozwalają na specjalne nabożeństwa młodzieży w kościele, a do szkoły nie dopuszcza się księży, którzy z tego lub innego względu nie cieszą się sympatiami władz, tak np. w Zagrzebiu zaledwie czterech księży może uczyć w szkołach średnich, których jest 17. Mimo to, a raczej dlatego wiara i pobożność wszystkich warstw wzrosła.“

— W Betanii koło Jerozolimy SS. Miłosierdzia podczas wykonywania prac w pobliżu swego domu natknęły się na starożytną grootę. Po przeprowadzeniu badań przez profesorów Franciszkańskiego Studium Biblijnego, którzy przypisują grocie

wielkie znaczenie dla nauki biblijnej, okazuje się, że grota nosi ślady napisów bizantyńskich. One to przypominają o Betanii i stoją w związku z odwiedzeniem jej przez Chrystusa.

— Holandia coraz bardziej katolicka. Chociaż jeszcze dzisiaj uważa się Holandię za kraj protestancki, to jednak stwierdzić należy, że liczba katolików wzrasta z dnia na dzień. Na ogólną cyfrę 10 milionów mieszkańców jest katolików 4 miliony, a protestantów 3 miliony. Ponad milion osób podaje się za bezwyznaniowych a milion przyznaje się do kalwinizmu, reszta przypada na mniejsze grupy wyznaniowe. Ostatnio do Holandii przybył słynny katolicki kaznodzieja O. Lombardi, celem przeprowadzenia krucjaty dobroci. Niejednokrotnie olbrzymie kościoły katolickie nie mogły pomieścić słuchaczy, wówczas świątynie połączone równocześnie kilka naraż za pośrednictwem megafonów. W ten sposób wiele tysięcy słuchaczy mogło korzystać z treści kazań złotoustego mówcy. Dużą trudność stanowi język. O. Lombardi zwykle rozpoczyna swe konferencje w języku holenderskim, przechodząc później na język niemiecki, który w Holandii jest dość powszechnie znany. Wielu słuchaczy takich, którzy nawet tego języka nie znają kazań wysłuchują do końca.

— Pod koniec maja odbył się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Muzyki Kościelnej zorganizowany przez Papieski Instytut dla Spraw Muzyki Kościelnej i Komisję Muzyczną Komitetu Centralnego Obchodu Roku Świętego.

— Główny witraż do dobiegającego końca w odbudowie kościoła św. Eugeniusza w Rzymie został ofiarowany przez prezydenta Brazylii.

— W Londynie kończy się prace nad nakręcaniem nowego filmu krótkometrażowego poświęconego uroczystościom Roku Świętego. Do filmu dołączono serię zdjęć z Ziemi Świętej i z innych sanktuariów katolickich świata. Film kończy krótkie przemówienie Ojca Świętego Piusa XII do katolików angielskich.

— W Paryżu w połowie maja odbył się ogólnokrajowy kongres francuskiej młodzieży chrześcijańskiej, w którym wzięło udział około 70.000 młodzieży.

— Ojciec Święty Pius XII mianował w dniu 18 maja Mons. Vachon, arcybiskupa Ottawy, przewodniczącym komitetu dla spraw organizacji międzynarodowych kongresów Eucharystycznych. Stanowisko było nieobsadzone od 1943 roku.

— Mnich buddyjski Ko Pai-Ching z klasztoru w prowincji Sehausi został ochrzczony w Szanghaju w kościele św. Józefa z rąk ks. Józefa Simy. Już dość dawno temu zaczął się on interesować religią katolicką. Odbył nawet studia 2-letnie w Hong-Kongu zorganizowane przez pewną grupę protestantów. W międzyczasie znalazł się w szpitalu Santa Maria, gdzie opiekowała się nim siostra zakonna, która bardzo chętnie odpowiadała swemu pacjentowi na różne pytania, dotyczące religii katolickiej. Obiecała mu również, że będzie specjalnie o nim pamiętać we Mszy św. Ko Pai-Ching postanowił w początkach 1949 roku porzucić buddyzm.

— Dla uczczenia 500 rocznicy założenia Biblioteki Watykańskiej przypadającej w Roku Świętym dnia 1 maja została otwarta w sali sykstyńskiej interesująca wystawa mało znanych tekstów dzieł pisarzy klasycznych i kościelnych. Prasa katolicka w związku z rocznicą podkreśliła ogromne znaczenie dzieł papieża Mikołaja V fundatora biblioteki.

— We Frankfurcie nad Menem odbędzie się 22 lipca pierwszy narodowy niemiecki kongres liturgiczny.

Jeszcze można nabyć

Katolicki

Kalendarz na rok 1950

wydany staraniem „GŁOSU KARMEŁU“ z licznymi ilustracjami
stron 80. Cena 120 zł + 10 zł na porto.

Zamówienia prosimy kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18
PKO IV-842/123

Radioamatorom

wysyłamy bezpłatny katalog broszur radiowych.

ZAKOPANE, Skrytka 125.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 38.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Koszów — 643 — 6. 50.
K-1 — 11312 — 22. 6. 50. — Druk ukończono 24. 6. 50.

Świece kościelne

w wymianie za odpady itp. dostarcza
FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH
KROTOSZYN Skr. p. 3

KANDYDACI

DO STANU ZAKONNO-KAPLAŃSKIEGO
z maturą oraz kandydaci do stanu zakon-
nego w charakterze brata zakonnego mogą
się zgłosić do Nowicjatu OO. Oblatów
w Markowicach, pow. Mogilno (Wlkp.).

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Georges Bernanos

„Pamiętnik wilejskiego proboszcza“

Warszawa PAX.